

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 24 (154) ROK IV

WARSZAWA 16. VI. 1963

CENA 2 ZŁ



21.VI.
KOŚCIÓŁ
KATOLICKI
OBCHODZI
UROCZYŚĆ
NAJŚWIĘTSZEGO
SERCA
PANA
JEZUSA

NIEDZIELA WŚRÓD OKTAWY BOŻEGO CIAŁA DRUGA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIATKACH



(Św. Jana 3,13—18)

Najmilsi: Nie dziwcie się, jeśli was świat nienawidzi. My wiemy, żeśmy przeszli ze śmierci do życia, bo miłujemy braci. Kto nie miłuje, trwa w śmierci. Każdy, kto nie miłuje brata swego, mordercą jest. A wiecie, że żaden morderca nie ma w sobie żywota wiecznego. Przez to poznaliśmy miłość Boga, że oddał za nas życie swoje; i my winniśmy życie oddać za braci. Kto by miał majątność tego świata, a widziałby brata swego w potrzebie i zamknął przed nim serce swoje — jakże może w nim przebywać miłość Boża! Synaczkowie moi! Nie miłujcie słowem ani językiem, ale czynem i prawdą.



(Św. Łukasz 14, 16—24)

Onego czasu: Powiedział Jezus faryzeuszom tę przypowieść: Człowiek pewien zgotował wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, bo już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społem wymawiać. Pierwszy rzekł mu: Kupiłem wieś i koniecznie muszę pójść, a obejrzeć ją; proszę cię, miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć par wołów i idę ich próbować; proszę cię, miej mię za wymówionego. A inny powiedział: Zonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść. I wróciwszy ów sługa oznajmił to panu swemu. Wtedy rozgniewany gospodarz rzekł do sługi swego: Wyniźdź rychło na ulicę i na drogi miejskie, a ubogich i ułomnych, i chromych, i ślepych wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się jak rozkazałeś a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan do sługi: Wyniźdź na drogi i opłotki, a przymuszaj do wejścia, aby dom mój był zapelniony. A powiadam wam, że żaden z owych mężów, którzy byli zaproszeni, nie zakosztuje wieczerzy mojej.

WSPANIAŁE ZAPROSZENIE

Egzegeci, czyli znawcy Pisma świętego, w dość szeroki sposób tłumaczą przypowieść dzisiejszej ewangelii. Wśród innych jednak wyjaśnień następujące są raczej najpowszechniej uznane, przy czym w obu wypadkach człowiekiem urządzającym wieczerzę jest Pan Bóg. Wieczerzą zaś jedni nazywają ucztę eucharystyczną, czyli Komunię świętą, inni natomiast w pojęciu wieczerzy widzą niebo i szczęśliwe w nim, wieczyste przebywanie po śmierci. W ścisłym zaś znaczeniu cała ta przypowieść zwrócona jest do Żydów, którzy jako pierwsi zostali na tę ucztę niebiańską zaproszeni, ale nie skorzystali z łaski Gospodarza.

Niezależnie wszakże od takiego czy innego tłumaczenia sensu przypowieści jedno w niej jest zupełnie jasne i bezsporne: — Pan Bóg zaprasza, więcej, przez sługę swego każe przymuszać wszystkich, już nie tylko wybranych, ale wszystkich „do wejścia, aby dom mój był zapelniony”.

Aktualność tej przypowieści i dzisiaj nie zmalała. Bóg w dalszym ciągu zaprasza do Siebie. Wprawdzie służy, do których się zwraca ze swoim rozkazem: „wyniźdź... a przymuszaj” są może nawet mniej poradni i nie tak skwapliwi o to, „aby dom Boży był zapelniony”, ale przecież w zasadzie kapłani zapraszają nas swoimi kazaniem i szafowaniem sakramentów świętych na drogę wiodącą po śmierci do nieba — zapraszają nas zwłaszcza również obecnie w okresie oktawy Bożego Ciała do Stołu Pańskiego. Nie będziemy się tu wzorować na najwymyślniejszych wymawianiach się zapraszanych z dzisiejszej ewangelii. Wiemy bowiem, że i nas

zmysły nasze odciągają od rzeczy nadprzyrodzonych; rzeczy materialne od nieprzemijających spraw naszej duszy. Wiedząc o dobroci Ojca naszego, który jest w niebie, o Jego sprawiedliwej surowości, nie chcąc narazić się na to, aby na nas sprawdziła się treść ostatniego zdania dzisiejszej ewangelii: „żaden z owych mężów, którzy byli zaproszeni, nie zakosztuje wieczerzy mojej” — zaproszenie przyjmujemy i co prędzej skierujemy kroki naszego życia do domu „człowieka, który zgotował wieczerzę wielką i wezwał wielu” — wśród nich i nas.

Droga człowieka do nieba, ostatecznego miejsca „wieczerzy wielkiej” wiedzie przede wszystkim poprzez godne pożywanie Ciała Pańskiego, bo Pan Jezus powiedział: „Kto pożywa moje ciało i pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim... To jest chleb, który zstąpił z nieba. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki” (Św. Jan VI, 56—59).

Przeto katolik, chcąc zapewnić duszy swej zbawienie wieczne i wejście na wieki na ową „wieczerzę wielką” w niebie, powinien jak najczęściej z czystym sercem przystąpić do Komunii świętej, a więc brać udział w tej wieczerzy, w tej uczcie, którą Bóg dla nas urządza codziennie w naszych kościołach. A jeśli kiedy ku temu był czas sposobny, to właśnie znowu teraz, kiedy wśród dymów kadzidlanych i ku niebu płynących przepięknych melodii pieśni eucharystycznych w sposób wyjątkowo uroczysty czcimy Najświętszy Sakrament niesiony w barwnych procesjach po ulicach naszych miast i wsi. Idziemy więc ochotnie na wieczerzę, którą zgotował nam Pan Bóg. Amen.

Ks. Bp MAKSYMILIAN RODE

Myśli religijne

APOSTOLSTWO EWANGELII CHRYSZTUSOWEJ

Według tradycji Kościoła Chrystusowego, św. Paweł był trzynastym apostołem, zaś św. Barnaba, który towarzyszył mu w podróżach misyjnych, jest uważany za czternastego apostoła — krzewiciela Ewangelii Chrystusowej.

W poczet apostołów Słowian zaliczani są również dwaj bracia św. Cyryl i św. Metody. Ten ostatni zaniósł Dobrą Nowinę do Państwa Wiślan, co miało miejsce w IX wieku, sto kilkanaście lat wcześniej przed wprowadzeniem do Polski obrządku łacińskiego.

Rzecz bardzo znamienita, że tradycja apostołowa urywa się po śmierci św. Cyryla i św. Metodego, jak gdyby Kościół Chrystusowy zaprzestał swej misji dziejowej, a z czym w żaden sposób nie można się pogodzić.

W. KOŁODZIEJ

KRUSZWICA I KRAKÓW OGNISKA POLSKIEGO KATOLICYZMU

Do Piasta Kolodzieja przyszło dwu Aniołów.
By oznajmić ludowi radosną nowinę,
Ze Jezus Zbawicielem jest i Bożym Synem.
Co ku Niebu nas dźwiga z ziemskiego padółu.

Piast ujęty tą wieścią rzekł: — Może się przyda
Ta nowa wiara ludziom. — I wszedł do gontyny
Z Aniołami, bo prosił ich na postrzyżyny
Najstarszego swojego syna Ziemowida.

Ten bardzo dawny obrzęd najpierw się dokonał.
Następnie dwaj przybysze na chłopięcą głowę
Wylali kubek wody świętej z Bożym Słowem.
Lecz jeszcze cała Lechia nie było ochrzczona.

Potem spiesznie odeszli, jak nagle przybyli.
Ani burząc gontyny, ni drwiąc z obyczajów.
I nikt po nich nie przyszedł do naszego kraju.
W którym nadal enotliwie ludzie sobie żyli.

Chwając Boga podobnie jako chrześcijanie
I jak Boga samego przyjmując swych gości.
Nasi prapradziadowie znali czar miłości.
Która jest Chrystusowym najświętszym

wyznaniem.

Niewiele upłynęło czasu, bo pół wieku.
Kiedy do Państwa Wiślan przybył ksiądz Metody,
Arcybiskup Morawski, by lud ochrzcić z wody
I głosić wieść radosną o Bogu-Człowieku.

Tak to powstał w Krakowie obrządek słowiański
Z zachowaniem ojczyznych zwyczajów i mowy.
Po prostu był to pierwszy Kościół Narodowy
Pelen uświęcającej Chrystusowej Łaski.

Lecz rzecz ta nie przypadła do gustu Rzymowi:
Po zgonie Metodego Rzym kłatwę nań rzucił...
Lud wiślański do wiary lechickiej powrócił
I oddawał, jak przedtem, cześć Światowidowi.

I oto prawie dziesięć wieków upłynęło
Gdy biskupa Hodura Bóg zesłał Polakom.
Hodur podjął na nowo zbawicielskie dzieło
I wyrzekł: „Zwyciężymy Prawdę — Pracą — Walką”.

LECH SĄDOMIRSKI

WSZYSTKIE DZIECI MAJĄ PRAWO DO SZCZĘŚCIA

Nie ma chyba w naszym kraju sądu, który by nie rozpatrywał każdego dnia przynajmniej dwóch spraw dotyczących alimentów. Ich ilość jest wprost żenująco wielka. Najsmutniejsze to, że taki proces ciągnie się nie raz miesiącami i zanim zapadnie ostateczny wyrok, bieg przez płotki strudzonej kobiety wyczerpie ją tak dokładnie, że gotowa jest w pewnej chwili machnąć na wszystko ręką, byleby mieć spokój. Niestety sprawy alimentacyjne są diabelnie trudne do rozstrzygnięcia. Wydawałoby się na pozór, że są to kwestie nie stanowiące dla sądu specjalnego problemu. Trzeba nie lada siły i samozaparcia, by w gąszczu wielu możliwości sprzyjających mężczyźnie w ucieczce przed wyrokiem zasądającymłożeniu na dziecko, sprwadzić go przed wymiar sprawiedliwości, by ten mógł załatwić sprawę tak przecież bardzo ważną w codziennym życiu kobiety pozostawionej na pastwę losu przez łobuza. Ludzie się rozwodzą, nie jest to niczym nowym. Takie już jest widocznie prawo życia. Trudno jednak nazwać człowiekiem takiego osobnika, który dla własnego dobra zostawia kilkoro dzieci niemal na pastwę losu, by samemu używać swobody, zapominając o obowiązkach wynikłych z dawnego współżycia. Kiedy nawet taki wyrodny ojciec zostanie w końcu doprowadzony przed oblicze Temidy okazuje się, że przed prawną możliwością zasądzenia piętrzą się góry przeróżnych przeszkód. Znają ten ból te kobiety, którym przyszło w życiu uganiać się po sądach lub za wybytym z ludzkiej czci i godności byłym mężem.

Alimenty — słowo pełne treści i obietnic, słowo pełne zawiedzionych nadziei, którymi niestety dzieci nakarmić nie można.

Nie sposób wprost pojąć trudu i mozolnej pracy państwowego aparatu uganiającego się dla dobra dziecka. Ta gonitwa a właściwie polowanie z nagonką trwa już nieprzerwanie od lat. Czy ten wysiłek kobiety, milicjanta, komornika, adwokata i jeszcze Bóg wie tam kogo jest potrzebny, konieczny. Każdy uczciwie myślący człowiek powie, że tak. No cóż, skoro sytuacja tego wymaga, to w imię dobra dziecka musimy robić wszystko, by było coraz mniej dzieci z płamą na płucah i sercu.

Czy jednak nie jesteśmy sami winni tej sytuacji, która w końcu stała się problemem uniemożliwiającym spokojny sen nie tylko kobietom-matkom?

Morze atramentu użyto na wypisywanie przeróżnych ustaw i artykułów w odnośnej sprawie setki pism łańcuchowym systemem zamieszczały grzmiące swą wymową reportaże i artykuły. Od wielu lat toczy się walka

o dobro dziecka. Cóż jednak z tego, skoro nasz narodowy zapał w niektórych wypadkach jest daleki od konsekwencji. Przecież nikt mi nie jest w stanie mówić, że rzeczywiście mimo wielu eksperymentów, nie ma na to rady, by taki ojciec wyrok sądu traktował jak abstrakcyjny wyraz sprawiedliwości przeciwstawiając swój spryt i upartość.

Odnosi się wrażenie, że prawo w tym wypadku wydaje się pokonane przez bierny opór. Twierdzenie to opieram na refleksjach doznanych w chwili przypatrywania się skuteczności egzekwowania prawomocnie zasądzonych wyroków alimentacyjnych.

Jedynie dzięki zapobiegliwości wielu matek dzieci jako tako żyją i nie giną z głodu i nędzy. Myślę, że nadszedł najwyższy czas by zrobić wszystko, co jest w mocy organów ustawodawczych, aby wykonałość wyroków alimentacyjnych wzmocnić, przyspieszyć, zagwarantować, tak aby prawo pokonało bierny opór. W pierwszej kolejności musimy podtrzymać w instytucjach i zakładach pracy konieczność informowania innego zakładu pracy o płaceniu alimentów przez pracownika, który przeniósł się na inny teren pracy, a obowiązany jest do płacenia ich. Nie wiem czy ze świecą można by było znaleźć taki zakład pracy, który by przestrzegał tego zarządzenia, a przecież ten właśnie czynnik jest dominującym postępowaniem w tych sprawach. Wypełnianie go w poważnym procencie przyczyniłoby się do załatwienia tego problemu. Dlatego uważam, że wpisywanie orzeczeń alimentacyjnych do dowodów osobistych pozwoli zakładom pracy włączyć się bezpośrednio i bez trudu w akcję egzekucyjną. Beztrasy i oporni ojcowie zmuszeni zostaną w ten sposób do pracy na rzecz dzieci i odciążą niewątpliwie fundusze opieki społecznej wydatkowane za bezmyślnego ojca. Sprawa usprawnienia egzekucji alimentów to nie tylko sprawa wymiaru sprawiedliwości, ale także sprawa społeczna w najszerszym tego słowa znaczeniu, zasługująca na pomoc aparatu państwowego. Zarządzenie Ministra Sprawiedliwości świadczy głęboko o przychylnym i troskliwym stosunku do poszkodowanej rodziny. Jednakże samo zarządzenie nie rozwiąże tego problemu.

Sami wykonawcy winni w tym względzie podjąć odpowiednie kroki.

Nie czas już na eksperymentowanie: trzeba zacząć działać. Działać z rozwagą i z myślą o dziecku. Należy pamiętać, że wszystkie dzieci mają prawo do szczęścia... te które mają ojców jak i te, które ich nie mają.

Z. MARSKI

IDEA POKOJU ZWYCIĘŻA

Teoretycznie, kogokolwiek zapytać, każdy wypowiada się za pokojem, uznając pokój za najwyższe dobro ludzkości. Praktyka jest odmienna. Świat zachodni, ze Stanami Zjednoczonymi na czele, pospiesznie zbroi się. W rejonie Morza Śródziemnego mają stacjonować atomowe okręty podwodne z nuklearnymi pociskami. W tym stanie rzeczy Związek Radziecki uważał za stosowne wystąpić ze słuszną inicjatywą do USA i krajów basenu śródziemnomorskiego z propozycją dezatomizacji tego terenu. Jakkolwiek ustosunkują się do tej inicjatywy kraje nadbrzeża Morza Śródziemnego — neutralizacja obszaru zamieszkanego przez prawie 300 milionów ludzi jest problemem wielkim i nie może być potraktowana jako zagadnienie drugiego czy trzeciego rzędu.

Propozycja radziecka jest konsekwentnym rozwinięciem t.zw. Planu Rapackiego, który jak wiadomo postuluje neutralizację Europy środkowej. Ogłoszona niedawno deklaracja pięciu prezydentów krajów Ameryki Łacińskiej wskazuje, że idea rozbrojenia, pokojowego współżycia narodów i państw zatacza coraz szersze kręgi i nabiera rumieńców powszechności.

Dzień 25 maja 1963 roku przejdzie do historii ludów Afryki jako WIELKI DZIEŃ — dzień wyzwolenia Afryki. Tego dnia w stolicy Etiopii-Addis Abebie szefowie 30 państw afrykańskich uchwalili „KARTE AFRYKI”, utworzyli Organizację Niepodległych Państw Afryki i proklamując pełne poparcie dla całkowitej dekolonizacji ludów tego lądu, opowiedzieli się jednomyślnie za powszechnym rozbrojeniem, międzynarodową i międzykontynentalną współpracą gospodarczą i przeciw dyskryminacjom rasowym, zwłaszcza przeciw polityce „apartheidu” w Republice Południowoafrykańskiej. Uchwała ta godzi również w interesy portugalskich kolonizatorów, którzy gnębili lud bohaterkiej i walczącej Angoli. Przed Afryką otworzona została nowa era.

Jeżeli jedność działania nowo powstałej organizacji będzie trwała, całkowite zjednoczenie i wyzwolenie Afryki może nastąpić w niedługim czasie. Ale niestety trzeba liczyć się z przeróżnymi intrygami wczorajszych eksploatatorów „Czarnego Lądu”, którzy w nowych formach działania będą usiłowali przechwycić utracone pozycje. W tym celu dążyć oni będą do wywołania nieporozumień między państwami afrykańskimi. Ale świadomość działań dywersyjnych tkwi głęboko w umysłach czołowych przywódców afrykańskich. Należy im życzyć, by sterowali oni zgodnie z interesami swych narodów i państw. W jedności i w oparciu o szlachetne założenia Afryka zjednoczona znajdzie się na wspaniałym szlaku rozwojowym. Odrobią wiekowe zaległości i szybkimi krokami zbliżą się do współczesnej kultury i cywilizacji, pod warunkiem solidarnego działania, postępu gospodarczego, w oparciu o pokojową politykę. (O.)



Z POBYTU
KS. BISKUPA PRYMASA DR M. RODEGO
W STRYŻOWICACH



Z POŻEGNANIA SIOSTRY MAŁEK

S. Małek, wyznawczyni Polskiego Kościoła Narodowego w USA po półrocznym pobycie w naszym kraju wyjechała do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej jako uczestniczka Synodu, który odbył się w maju br. Na zdjęciach: 1) moment pożegnania; 2) Ks. bp J. Pękala z S. Małek; 3) wręczenie pamiątek S. Małek.



Grupa wiernych z ks. proboszczem J. Sobalą (zdjęcie górne), grupa wiernych po sumie (zdjęcie dolne).





Podczas pracy przy ogrodzeniu placu kościelnego: A. Chilowski, W. Luszczkiewicz, J. Waskiewicz, K. Chiliński, J. Kobylski, S. Tkaczyk.

Podczas pracy przy ogrodzeniu posesji kościelnej: Z. Wojtczak, M. Dąbrowski, K. Chiliński, J. Czerwiński, H. Bielecki. ▲

Ks. proboszcz wśród pracujących przy ogrodzeniu placu kościelnego ▼

H O R O D Ł O

Fundatorzy chorągwi: Władysław i Bronisława Luszczkiewiczowie.



ALKOHOL ZABRAŁ RODZICÓW

Siedzące na schodach i sznurujące póbuty. Oglądały się za wchodzącym do Zakładu. W spojrzaniach ich malował się i niepokój, i ciekawość, i wielka radość. Główniki z czerwonymi kokardami pochylały się jedna do drugiej i cichy szmer rozległ się na korytarzu. A MOŻE TO JEST MÓJ TATA...

Czarne jak węgielki i jasne jak polskie łany oczka rozradowały się na moment. zająśniały i patrząc dalej za wchodzącym czekały, że wróci. przemówi. weźmie w ramiona, przytuli.

W niektórych malował się strach. A może to przyszedł właśnie ten, który wyrzucił. zapomniał, wyrzekł się, ten niedobry.

I znowu cisza. Jakaś niedobra cisza... a potem dalsze „mozolne” zawiązywanie sznurówadeł.

W ziemi kłodzkiej, w najstarszym domu POLANICY, który od momentu swego istnienia służył sierotom, dzisiaj przebywają NIE SIEROTY, ALE DZIECI SKRZYWDZONE STRASZLIWIE PRZEZ NAJBLIŻSZYCH. ICH RODZICE PIJACY, awanturnicy, żyją niemoralnie (wszystko to łączy się z alkoholizmem) są zupełnie obojętni i nie interesujący się losem, jaki zgotowali swym dzieciom.

Dziewięćdziesięcioro dzieci, małych i małych, trzy i sześćoletnich. To nie sieroty — to dzieci opuszczone, podrzutki, nie mające żadnej opieki, pozostawione własnemu losowi. Czasem uratowane od kalectwa, wydarte śmierci, w głównej mierze przyprowadzone przez milicjantów. Błąkające się jak psy bezdomne, dla których stołem był śmietnik, łóżeczkiem przypadkowa szopa czy gościna w obcym domu, a ogródkiem zabaw — ulica. Dzieci mające rodziców, ale niczyje, nikomu niepotrzebne i przez nikogo niekochane. Zmęczone, zagłodzone, bose i obdarte, rześnymi łzami rozpoczynały każdy niemal dzień swego sześćoletniego dzieciństwa. Przestraszone i bite, bały się ludzi. Łekliwe i nieufne, chowały się w najdalszy kąt od tych, którzy krzywdzą, od rodziców-alkoholików.

Takie zaniedbane, że można było raczej przyrównać je do zwierzątek niż ludzi, przyjeły i zajęły się ich wychowaniem wychowawczynie w polanickim Domu Dziecka.

Kiedy za dziećmi zamknęły się drzwi Domu Dziecka, życie ich popłynęło inaczej. Rodzinnym domem stał się Zakład.

Odmyte, odszorowane, wyspane i najedzone nabrały rumieńców. Wracała wiara w ludzi. Mijał lęk. Poczęło interesować otoczenie. Wzrastało zainteresowanie światem, dziećmi, zabawami. Dziecko wspinało się na kolana wychowawczynie i z ufnością pięciolatka obejmowało za szyję, tuliło i czuło, że tu jest dobroć, miłość i pomoc. Wracała powoli, krok za krokiem, ufność. Wychowawczynie chcą im dać to, czego nie miały przed przyjściem do Zakładu — miłość rodzicielską. Czy jednak garstka personelu wychowawczego może zastąpić kochającą matkę — czy ojca? Czy można zastąpić matki, tak dużemu zespołowi dzieci, i to pochodzących z różnych środowisk, z różnych rodzin? Czy można zastąpić matkę czy ojca, temu które widziało, a w wielu wypadkach samo przeżyło wiele zła?

A jednak personel polanickiego Zakładu chce ratować te małe, biedne istoty, pragnie, by życie ich było łatwiejsze, stara się sam zastępować im matkę, ale przede wszystkim stara się dla nich pozyskać rodziców, bądź opiekunów. Piszą listy, nawiązują kontakty. Oglądamy szereg takich listów. Niestety listy w wielu przypadkach pozostają bez odpowie-

dzi. Wtedy jeszcze jedna próba. I jeszcze raz to samo się powtarza.

„Agatka dobrze się czuje. ładnie wygląda. jest coraz mądrzejsza i przyjemniejsza. Codziennie bardziej kochana. Bardzo tęskni i czeka na mamusię. Każdego dnia wyczekuje. kiedy do niej mamusia czy też tata przyjdzie. Dziecko ogromnie tęskni”.

Pokazywano nam mnóstwo takich listów. Dobre listy, pełne zachęty, prośb, tłumaczeń. Zapraszanie rodziców na imprezy do zakładu, na święta, w odwiedziny. Słowem mozolnie budowany pomost między dzieckiem a rodzicami. Podkreślić muszę, i to niestety z wielkim smutkiem, że najczęściej i te metody zawodzą.

Cóż robić, kiedy nie można skłonić wygodnej matki, mającej kilkoro dzieci, rozrzuconych po zakładach w całej Polsce, nawet nie do zabrania na dalsze wychowanie, ale do zainteresowania się dzieckiem. Cóż robić, jeśli przyjdzie jeden, jedyny raz do zakładu — i to tylko po to, ażeby kategorycznie oświadczyć i podpisać „zrzeczenie się dziecka na „skarb państwa”? Cóż robić, aby zdrząła ręką podpisująca taki wyrok na dziecko? Wreszcie — co zrobić, jeśli wszystkie starania zjednania dziecku rodziców zawodzą?

Jesteśmy przy dzieciach. „Takie ładne i miłe buziaki” — zwracamy się do towarzyszącej nam wychowawczynie. Takie słowa zachwyty często słychać w Polanicy — wyjaśnia nam wychowawczynie. Spacerujące kuracjuszki przychodzą za dziećmi do Domu Dziecka. Bawią się z nimi, chodzą do parku, towarzyszą na spacerach.

ADAŚ W. — proszę wychowawczynie — coraz bardziej mi się podoba, mówi jedna z kuracjuszek p. E. G. Taką miłutką, czystą, przyjemną, że nie sposób z nim nie pogawędzić, czy pobawić się. Tak mi przykro, że nie mam takiego synka... Dobrze by mu było u mnie proszę wychowawczynie — ciągnie dalej, a ja — niestety — nie mam dzieci, chociaż tak bardzo je kocham.

Zaczyna się poważna rozmowa. Przyjazd męża kuracjuszki. Rozmowy odbywają się w trójkę. Obejrzenie Adasia. Odwiedzanie Adasia zaczyna być coraz częstsze, staje się czymś stałym. Adaś cieszy się z przyjazdu „mamusi i tatusia”. Straszne sceny, kiedy „rodzice” muszą iść do pociągu, a Adaś ma jeszcze pozostać w Zakładzie.

Adaś W. zdobył sobie rodziców. Pokochał ich. Czekając na niedzielę. Kolegom opowiada, że wkrótce przyjadą, zabiorą go już do domu. I rzeczywiście. Przyjechali i zabrali. Adaś wychodził z wielką radością, że jedzie do mamusi, do domu. Ścisnął miłą panią za rączkę i prowadził do autobusu.

Wyjechali do Wrocławia. Któregoś dnia siostra wychowawczynie, załatwiając sprawę w Oddziale Zakładu na Buczka, spotkała wychodzącego ze sklepu Adasia z mamą.

Dużo było radości. Bo przecież Adaś kochał siostry wychowawczynie i garnął się do nich bardzo. W drodze do parku nie mówiono o niczym innym jak tylko o Adasiu.

— Mam teraz dla kogo żyć — mówi nasza miła kuracjuszka. Adaś się tak przywiązał, dobrze się chowa, jest bardzo mądry. Od kiedy wszedł w nasz dom, zrobiło się weselej i szczęśliwiej. Życie nasze nabrało celu. Adasia kochamy jak własnego synka.

W Starym Domu Dziecka w Polanicy czekają na dobrych rodziców miłe, zdrowe dzieci.

AL. JELITA-BORZEMSKA

WIERSZ NIEDZIELNY

Wieczór już mrok napływa
— i przez łuk płynie.
Zasnął już sad zielony
— a ptaki w gęstwinie
Zawodzą trele.

Śpi Dzieciątko na rękach
— Niebieskiej Pani
Wieczór gwiazdami obszył
— skraj białej sukienki.
Jutro niedziela.

Jutro wonią ziół polnych
— drzew, kwiatów i ziemi.
Rozkołyszą się dzwony
— w niebieskiej przestrzeni
Nabożne pieśni

Wypełnią mury świątyni
— serdeczną pociechą.
Radość w serca napłynie
— rozprzestrzeni echem
Pola bezkresne

W sercach ludzkich zagosci
— miłość doskonała
Czysta jak źródło kryniczny
— i jak lilia biała
W swoim rozkwicie.

I duszę twą ochroni
— przed potem grzechu.
Darząc ją łaską pokojem
— i światłem uśmiechu
Na drogę życia

J. BARANOWSKI

WYZNANIA NA ŚWIECIE

Chrześcijaństwo	850 000 000
w tym rzymskokatolicy	400 000 000 35%
Kościół protestancki	270 000 000 18%
Kościół prawosławny	160 000 000 6%
Kościół starokatolicki	25 000 000 1%
Wyznanie mojżeszowe	11 000 000 0,5%
Mahometanie	370 000 000 15%
Buddyści	300 000 000 12%
Konfucjonizm	300 000 000 12%
Taoizm	40 000 000 1,5%
Hinduizm i dżainizm	300 000 000 12%
Prymitywne kultury	125 000 000 5%
Inne wyznania	1 000 000

CZERWIEC

N	16	II. po Zesł. Ducha Św., Justyny, Aliny
P	17	Adolfa, Laury
W	18	Efremy, Marky, Elżbiety
Ś	19	Gerwazego i Protazego
C	20	Florentyny, Bogny
P	21	Najśw. Serca P. Jezusa, Alojzego, Felicji
S	22	Pauliny, Jana

Lizusostwo?

(Dokończenie)

Zadzwieczał dzwonek, wszyscy porwali się z miejsc i pognali do szatni. Spadł śnieg. Na świetle było biało.

W pustej klasie została sama Marylka. Postanowiła jeszcze podlać kwiaty. Dyżurni czasem zapominają, że paproć lubi dużo wody. Podlała ostatnią doniczkę i na moment zapatrzyła się w biały śniegowy puszek, który osiadł na okiennym parapecie. W tej chwili do klasy wpadli oni — „palcacze”. Byli już w kurtkach, widocznie specjalnie wrócili na „porachunki”.

— Ach, ty lizusie! To tak się robi? — wykrzykiwali jeden przez drugiego. Wybraliśmy cię na gospodynię, a ty nas teraz sypiesz. Taka jesteś?

Benek popchnął Marylkę, aż reszta wody chlupnęła z dzbanka i chłodną strugą oblała ich po nogach.

— Ty wstrętny lizusie! — szarpnął dziewczynkę za włosy Witek. Byliby jeszcze dołożyli jej parę słów i szturchańców, ale spłoszył ich woźny, pan Szymon.

— Co, w butach? Ja wam dam! Uciekajcie mi stąd! Uciekali tak prędko, jak przyszli. Marylka powoli podniosła dzbanek i pochlipując poszła w stronę szatni.

Ubrała się, wzięła teczkę i wyszła przed szkołę. Na placu było pusto. Marylka nie rozglądając się skierowała się alejką do ulicy. Nie minęła jeszcze budynku szkolnego, gdy za sobą usłyszała jakiś szmer. Zanim się zorientowała na jej głowę spadło kilka ogromnych kul śniegowych. Zaczęła uciekać, ale któryś z chłopców podłożył jej nogę. Upadła jak długa. Chłopcy zamiast pomóc podnieść się dziewczynie podbiegli do niej i każdy z nich wcisnął jej garść śniegu za kołnierz.

— To za lizusostwo, skarżypyto! — mówili.

— Zostawcie tę dziewczynkę! — zawołała jakaś pani z ulicy.

Chłopcy uciekli, Marylka wstała, otrzepała się ze śniegu i płacząc poszła do domu.

Następnego dnia nie przyszła do szkoły. Mama jej dała znać, że „córka jest chora, gorączkuje i przez kilka dni będzie musiała pozostać w łóżku”.

CIKAWY...

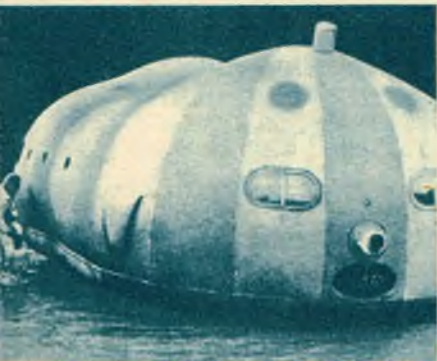
„Wczoraj u nas w domu była rozmowa na temat piorunów, które czynią wiele szkody na ziemi, a nawet powodują śmierć ludzi i zwierząt. Interesuje mnie, CO WŁAŚCIWIE POWODUJE ŚMIERĆ, GRZMOT CZY BŁYSKAWICA? — Elżbieta Król, Lubartów.

Grzmot i błyskawica towarzyszą zjawisku potężnego wyładowania elektrycznego podczas burzy. To wyładowanie — to właśnie piorun. Powstaje wówczas silna iskra elektryczna, która spływa z chmur do ziemi. Jeśli na swej drodze trafią na drzewo — niszczy je, na stodołę czy dom — powoduje pożar. Jeśli napotyka człowieka — poraża go, często powodując nawet śmierć.

Podobną iskry, tylko znacznie silniejszą, możesz zobaczyć u siebie w domu podczas tzw. „spięcia” w kuchence elektrycznej, w żelazku itp. Widać wtedy iskrzenie i słychać lekki trzask.

Smiertelne porażenie prądem elektrycznym może się wydarzyć także wtedy, gdy człowiek dotknie przewodów wysokiego napięcia. Nie wolno również dotykać nie zabezpieczonych izolacją zwykłych przewodów elektrycznych i otwartych gniazdek.

Wyładowanie elektryczne burzy, jak już zaznaczyłem, objawia się zarówno w postaci błyskawicy, jak i grzmotu. Jednak najpierw widzimy błyskawice, a dopiero po chwili słyszymy grzmot, chociaż zjawiska te zachodzą równocześnie. Dzieje się tak dlatego, że światło rozchodzi się znacznie szybciej niż głos.



Pontonowa łódź pasażerska została skonstruowana w Anglii. Jak widać na zdjęciu łódź jest dostosowana do pływania po płytkich wodach i może przewozić frzydzieści osób wraz z jednonotonowym ładunkiem.

MODLITWY KANONU PO PRZEISTOCZENIU

Po Przeistoczeniu kapłan odmawia dalsze pięć modlitw „Kanonu”. W modlitwie drugiej po Przeistoczeniu powołuje się kapłan na trzy ofiary Starego Testamentu: Abła, Melchizedecha i Izaaka. Mówi przy tym, że jeżeli miłe były Panu Bogu tamte ofiary, jakże dopiero miłą powinna Mu być ta niepokalana Ofiara Jego własnego Syna.

W modlitwie czwartej „Kanonu” (przedostatniej) kapłan wspomina zmarłych, których chce polecić Bogu podczas odprawianej przez niego Mszy św.

Poznacie to nawet po ruchach rąk kapłana. Kapłan w tym momencie, gdy wspomina dusze zmarłych składa do tychczas rozłożone ręce, głowę lekko opuszczając

na ołtarz, gdzie spoczywa Ciało i Krew Pana Jezusa. W takiej pozycji trwa przez chwilę, mniej więcej przez czas, jaki potrzebny jest na odmówienie jednego „Ojciec nasz”.

Ileokroć jesteście na Mszy św. dołącz do modlitw kapłana i swoje modlitwy za dusze twoich bliskich zmarłych.

Zapamiętaj: Nakładem Wydawnictwa Literatury Religijnej, Warszawa, ul. Wilcza 31 ukazał się modlitewnik dla wszystkich, gdzie są drukowane dokładne teksty całej Mszy św. Modlitewnik nosi tytuł „Ojciec Nasz” i kosztuje tylko 35 zł. Chcąc nabyć modlitewnik i poznać całą Mszę św. oraz modlić się na Mszy św. tymi „samymi słowami, co kapłan, kup sobie modlitewnik „Ojciec Nasz”.

PRZYGODY DARIUSZA³⁰

— Oj, Edziu, boję się o ciebie. Sądzę, że trafiłeś na swego! Koprowski uczył się trochę dotkniętym. Z pogardą w oczach spojrzał na kolegę, mówiąc:

— Nie obawiam się, panie dyrektorze. Zresztą, mogę się z kimś założyć, że tego „cyrkowca” klasowego pokonam. — Rozejrzył się po obecnych, a po chwili spytał. — No, kto się ze mną założy?

Dyrektor roześmiał się. Patrząc na chłopców powiedział:

— Mam w kieszeni czekoladę. Ja pójdę z tobą w zakład. Kto zwycięży, dostanie ją.

— A dasz mi połowę? — zagadnął Dariusz Gawiński, który stał za jego plecami.

— Poczekaj, aż ją wygram — odpowiedział Dariusz.

— Czy ma to być skok w dal? — spytał Koprowski.

— Ooo! Wszystko mi jedno — odrzekł lekceważąco Dariusz.

— Wobec tego proponuję w dal — powiedział Koprowski.

Wszyscy na czele z dyrektorem wyszli na boisko. Dyrektor wyjął z kieszeni pudełko z zapalnikami i pokazując je wszystkim, rzekł:

— Etykieta wygrywa. Kto ją wybiera?

— Ja! — zawołał Koprowski.

Dyrektor podniósł zapalnik do góry.

Etykieta wygrała.

Koprowski cofnął się kilka metrów, wziął rozpęd i lekko odbił się od ziemi.

Dookoła tymczasem zebrała się gromadka widzów. Skok wzbudził ogólne uznanie, wyrażone oklaskami.

— Bardzo dobrze. Skok przypuszczam, był lepszy, aniżeli na zawodach — powiedział dyrektor do Monkiewicza.

— Owszem! — przyznał pan Monkiewicz.

Dariusz podszedł na rozbieg. Badawczym okiem zmierzył przestrzeń.

— Darek, nie daj się! — zawołał Gawiński.

— Potrafię lepiej!

Śmiech ogólny powitał to zapewnienie.

Dariusz podskoczył lekko na jednej nodze, dał trzy susy i skoczył.

— Ooo! — po widzach przebiegł szmer uznania.

— No, no! To ci skacze! — powiedział dyrektor.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1.13,6 L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10,5 LA i 20,4 LE.

Zakłady Wkleslodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Zam. 1144. L-6.



czasów epoka starochrześcijańska. Dopiero w wieku XIII i XIV zaczynają się, przede wszystkim za wolą ekscentrycznych królowych, pojawiać różne dziwactwa. Szczytem śmieszności wieków średnich był tzw. henen, pomysł królowej Izabeli, żony Karola VI. To przystrojenie głowy (ryc. 1) wymagało całego rusztowania z drutu i mocno usztywnionego materiału. Bogaty henen pokryty był złotą lamą i przybrany klejnotami. Bogaty strój, ale czy wygodny?...

W dobie renesansu stroje kobiet odznaczają się niezwykłą sutością. Głównymi cechami ów-

cy wszytych weń listewek z dr ewa, kości słoniowej, lub masy perłowej. Uderza nas na wizerunkach dam renesansu ich niezwykła wysokość. Otóż wzrost „sztukowały” one sobie specjalnymi podstawkami — koturnami (ryc. 2). Dochodziły one do 40 cm wysokości. Wówczas dama posuwała się przy pomocy dwóch służebnych!

Moda radykalnie zmienia się z chwilą wybuchu Rewolucji Francuskiej. Kobiety zaczynają ubierać się naturalniej, w modę wchodzi strój klasyczny. Suknie są proste w linii, długie, bez nadmiaru przystrojeń. Ale już z rewolucją lipcową wraca, przez Francję do wszystkich krajów Europy, suknia kloszowa, przybrana w najdziwniejszy sposób. rozdyma się ona coraz bardziej, aż wybiera kształt krynoliny. Krynolina przechodzi różne przeobrażenia, pozostałością jej jest skromna w wymiarach XIX-wieczna tiurniura przypominająca garb poniżej krzyża! Okres pierwszej wojny światowej stanowi „czas całkowitego przewrotu w modzie damskiej. Kobieta pokazuje nogi! Sylwetka jej przestaje być zdeformowana. Moda, która teraz następuje to nie moda dla królowych i księż-



nych, ale dla milionów kobiet prowadzących normalny, na równi z mężczyznami tryb życia. Od tego „wielkiego przewrotu” spódniczki raz są trochę krótsze, raz dłuższe, raz są modne rękawy, raz nie, to się nosi sukienki zapięte wysoko pod szyją to znów dekolty, jednak ogólna linia sylwetki naturalnej trwa nadal.

Przeglądając jednak tę listę dziwactw mody można sobie zadać pytanie, czy na pewno jest ona zakończona, bowiem źródło pomysłowości ludzkiej jest niewyczerpane. **M. A.**

DZIWACTWA MODY W ŚWIETLE WIEKÓW

Moda dzisiejsza jest raczej prosta, praktyczna, dostosowana do czynnego życia. Różne jednak dziwactwa i wybryki mody spotykaliśmy na przestrzeni wieków.

Grecja i Rzym przez całe swe dzieje przechowały w liniach zasadniczych tę samą modę. Poważną, surową linię szat przekazała nam na wizerunkach z tych

czesnej elegancji były ogromnie szerokie suknie tworzące przez samą swoją obfitość i sztywność materiału jakieś kopuły, środki pomocnicze bowiem — rusztowania, którymi posługiwać się będą krynoliny przyjdą później. Moda renesansowa wymagała cienkiej talii wprowadziła więc „narzędzie tortur” — gorset. Był on wykonany ze sztywnego płótna i jeszcze usztywniony przy pomo-



ANKIETA

Chcemy Wam pomóc Drodzy Czytelnicy. Chcemy Wam dać cały szereg „życiowych” wskazówek. Nim jednak to nastąpi mamy do Was prośbę. Bądźcie uprzejmi odpowiedzieć na naszą Ankietę wpisując odpowiedzi (tak lub nie) i po wypełnieniu przesyłając na adres Redakcji. (Redakcja KTI „Rodzina” — Warszawa, Wilcza 31). Nie potrzeba podawać bliższych danych — nazwiska ani imienia, ulicy ani numeru domu. Chciejcie tylko szczerze odpowiedzieć na kilka pytań. Po wypełnieniu Ankiety włóżcie ją do koperty, albo nalepcie na karcie pocztowej i niezwłocznie nadeślijcie nam na wyż. podany adres.

PYTANIA:

1. Czy pijesz alkohol częściej niż raz na tydzień
2. Czy pijąc alkohol ograniczasz się tylko do małych ilości
3. Czy picie alkoholu sprawia Ci przyjemność
4. Czy pijesz po to, aby „utopić” swoje kłopoty w kieliszku
5. Czy pijesz tylko przy różnych okazjach
6. Czy pijesz przy konsumowaniu obiadu
7. Czy pijesz indywidualnie
8. Czy też pijesz w towarzystwie innych osób
9. Czy wydajesz na napoje alkoholowe więcej niż 100 zł miesięcznie
10. Czy jesteś całkowitym abstynentem

Podaj miejscowość, w której mieszkasz

Powiat

Płeć

Wiek

Zawód